



KOLACJA KONCERTOWA W ALBION

W dniu 8 listopada 2025 w Klubie Polskim w Albion odbyła się uroczysta Kolacja Koncertowa z okazji 107. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, będąca już tradycją w kalendarzu polonijnych wydarzeń w Melbourne. Organizatorami wydarzenia byli Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii i Klub Polski w Albion.

Jak co roku, spotkanie zgromadziło licznych członków Polonii, przyjaciół oraz sympatyków Polski, którzy wspólnie uczcili jedno z najważniejszych świąt narodowych. Choć dzielą nas tysiące kilometrów od Ojczyzny, w Australii świętowaliśmy ten dzień z dumą, wdzięcznością i radością. Uroczystość rozpoczęła się powitaniem gości przez prowadząca Lucynę Dymorz-Bąk i krótkim przypomnieniem znaczenia Święta Niepodległości. Następnie uczestnicy zasiedli do wspólnej kolacji, której oprawę muzyczną stanowił wyjątkowy koncert. Gwiazdą wieczoru był **Michał Macioch**, który specjalnie na tę okazję przyjechał z Sydney. Jego występ spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem i został nagrodzony gromkimi brawami przez publiczność.

Atmosfera uroczystości była pełna wzruszeń, wspólnego śpiewu, refleksji i dumy z polskiej historii. Kolacja Koncertowa po raz kolejny pokazała, że mimo odległości, Polonia w Melbourne Australii pielęgnuje pamięć o Ojczyźnie i wspólne wartości narodowe.

Elżbieta Dziedzic, prezes Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, wyraziła uznanie dla wszystkich obecnych – podziękowała i pogratulowała uczestnictwa w tej wyjątkowo

wzruszającej patriotycznej imprezie. W tym roku wydarzenie zostało sponsorowane przez Polskie Biuro Opieki Społecznej „PolCare”, za co organizatorzy wyrazili serdeczne podziękowania.



Zdjęcie z pierwszej strony: Prezydium Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii z artystą wieczoru. Od lewej: Bogdan Płatek, Helene Miałczygrosz, Bożena Iwanowski OAM, Elżbieta Dziedzic, dr Sylwia Greda-Bogusz OAM, Jan Kutypa, Michał Macioch, David Babula, Krystyna Gasz, Roman Sawko, Teresa Koronczewski, Tomasz Bartczak.

Zdjęcia: Bogdan Płatek

XXXIV ZJAZD SENIORA W ROWVILLE

Ponad 300 seniorów wzięło udział w dorocznym Zjeździe Seniora, który w tym roku odbył się w Domu Polskim „Syrena” w Rowville. Podczas Zjazdu nie zabrakło występów artystycznych poszczególnych grup seniorów, wspólnego śpiewu, muzyki na żywo, tradycyjnego obiadu z pączkami na deser oraz loterii z nagrodami.

Wydarzenie zorganizowali Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii i Polskie Biuro Opieki Społecznej „PolCare” przy wsparciu wolontariuszy i uczestników kursów certyfikujących.





Opisy zdjęć: 1. Uczestnicy Zjazdu; 2. Przedstawiciele Biura Opieki „PolCare” i Stowarzyszenia Polaków Wschodnich Dzielnic Melbourne. Od lewej: Barbara Bailouni, Małgorzata Zuchowska, Zygmunt Bieliński OAM, Bożena Iwanowski OAM, dr Andrzej Markiewicz, Mariola Brewińska, Katarzyna Mistrz; 3. Klub Seniora / SSG Doncaster; 4. SSG Keysborough podczas biesiady; 5. SSG Ardeer/Albion; 6. Stoisko ze słodkimi wypiekami; 7. SSG Brunswick/Albion; 8. Klub Seniora w Rowville; 9. CBR Highett; 10. Zofia Siedlecka z SSG Rowville; 11. Wręczenie dyplomów laureatom i osobom wyróżnionym w XXIV Konkursie Poezji Polskich Seniorów.

XXVII KONKURS POEZJI POLSKICH SENIORÓW

Do odbywającego się w 2025 roku XXVII Konkursu Poezji Polskich Seniorów zgłosiło się dwunastu autorów z łącznie 27 wierszami. Poza konkursem przysłano dwa wiersze. Zwyciężczynią tegorocznej poetyckiej rywalizacji została Kazimiera Zebracki – autorka wiersza „Do Fryderyka”. Drugie miejsce zajęła Janina Wawrzyńczak za wiersz „Niepodległość”, a trzecie miejsce – Ewa Kierzkowska za wiersz „Zadyszany Świat”.

Jury przyznało trzy wyróżnienia: Ewie Skup za wiersz „Niebieska ławeczka”, Barbarze Rybarczyk za wiersz „Mojej miłości największej” i Wojciechowi Celejowskiemu za wiersz „Szczęście”.

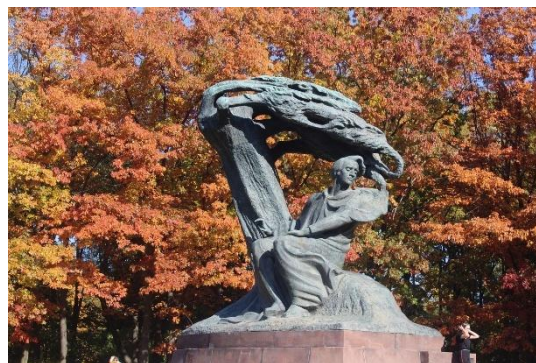
Organizatorzy konkursu, Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii oraz Polskie Biuro Opieki Społecznej „PolCare”, serdecznie gratulują laureatom i osobom wyróżnionym. Dziękują także wszystkim uczestnikom za udział w konkursie i za podzielenie się swoją twórczością.

Kazimiera Zebracki

„Do Fryderyka”

Dziękuję Ci Fryderyku
Za wszystkie polonezy
Które tak skocznie palcami wygrałeś
Bo dziś, gdy ich słucham
Czuję jak bardzo Polskę kochałeś.

Gdy zamknę oczy widzę
Te same pola pełne dojrzałego zboża
Wóz drabiniasty, pełną drogę bez końca
Ludzi spoconych od pracy na roli
Gwar, wesołość, śpiew i tańce
To Polska, którą w polonezach
Tak nam przekazałeś.
Dziękuję Ci Fryderyku
Za nokturny, które tak
Żałośnie z bólem grałeś
Bo dziś ich słuchając czuję
Jak wtedy z narodem cierpiełeś.



Polska pod zaborami, niewola bezprawie
Kraj rozdarty na części, nieludzko zszarpany
Ty pełen sprzeciwu, zawsze pełen wiary
Nokturnem walczyłeś aby leczyć rany.

Dziękuję Fryderyku
Za mazurki, które z uśmiechem
Na twarzy otwarcie grałeś
Bo w nich tyle było nadziei na wolność
Na zrzucenie tej carskiej niedoli
Wierzyłeś że Polska będzie krajem wolnym
Za którym tak tęskniąc, bez wstydu płakałeś.
Dziękuję Ci Fryderyku za to że byłeś,
istniałeś.

AKADEMIA Z OKAZJI 107. ROCZNICY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Na spotkaniu w dniu 20 listopada 2025 roku Klub Polskiego Seniora z siedzibą w Domu Polskim „Syrena” w Rowville, prowadzonym przez Monikę Holda (prezes) i Krystynę Klepacz (zastępca prezesa), podjął starania, aby upamiętnić jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski – 107. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. 11 listopada 1918 roku to dzień szczególnie w naszej historii, gdyż oznacza powrót Polski na mapę Europy po przeszło 123 latach niewoli.

W akademii przygotowanej przez Krystynę Mrozik na scenie „Syreny” wystąpili wokaliści: Stanisław Jakubicki, Grażyna Krajewska, Joanna Bujnowska oraz muzycy: Tomasz Bartczak, Paweł Ustupski, Konrad Olszewski. Repertuar wykonawców był przypomnieniem wielkich wydarzeń z historii tamtych lat i znakomitych osobistości sceny artystycznej, literatury i polityki.



Opisy zdjęć: 1. Krystyna Mrozik; 2. Organizatorzy, artyści i goście specjálni; 3. Podczas Hymnu Polski

Droga do niepodległości była daleka i trudna. Wielu naszych rodaków oddało życie w czasie walk powstańczych. Wielu znalazło się w łagrach na Syberii, a tysiące zostało zmuszonych do emigracji po kolejnych powstaniach. Po zwalczaniu przez Rosjan i Prusaków wszystkiego co polskie, zabranianiu używania języka polskiego, zamykaniu kościołów, konfiskacie mienia, nadszedł rok 1914 i wybuch I wojny światowej. Konflikt zaborców wykorzystał Józef Piłsudski. W Oleandrach pod Krakowem pod jego dowództwem uformowało się wojsko polskie, w tym Pierwsza Kadrowa, której pieśń marszową zaśpiewał Stanisław Jakubicki. Do najwyższej kadry oficerskiej należeli: Józef Haller, Tadeusz Rozwadowski, Kazimierz Sosnkowski, Władysław Sikorski, Edward Rydz-Śmigły, Władysław Anders.

Józef Piłsudski po objęciu władzy wystosował depeszę do prezydenta Stanów Zjednoczonych i rządów wielu państw o powstaniu niepodległej Polski: „Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Jestem przekonany, że potężne demokracje zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia”. Treść depeszy przypomniiał Bogdan Płatek.

Inni budowniczości niepodległej Polski to: Roman Dmowski, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfanty, Wincenty Witos, a wśród nich niezwykle piękna postać – Ignacy Jan Paderewki – kompozytor, pianista, wybitny mąż stanu, pierwszy premier II Rzeczypospolitej Polskiej, który po latach umierając powiedział: „Wierzcie mi, Polska nigdy nie zginie. Będzie żyć wiecznie, potężna i silna dla nas i całej ludzkości”. Oby jego słowa się spełniły!

Dużą rolę w kształtowaniu tożsamości odradzającego się państwa polskiego odegrał kartograf – Eugeniusz Romer i jego mapy określające granice Polski, które docierały do rządów wielu państw.

Jeszcze w styczniu 1918 roku ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson przemawiając w Kongresie amerykańskim przedstawił 14 punktów określających zakończenie I wojny światowej. W trzynastym punkcie powiedział: „Należy utworzyć niezależne państwo polskie, które będzie zajmować terytoria zamieszkałe przez polską ludność i którym należy zapewnić bezpieczny i swobodny dostęp do morza” – co przypomniiał Bogdan Płatek.

Józef Piłsudski – po przejęciu władzy, chcąc budować silne państwo polskie – musiał dalej walczyć o zabezpieczenie granic. Największe walki trzeba było stoczyć z najazdem bolszewickim już w roku 1920. Okazało się, że dwuletnie państwo polskie, ze wsparciem Najświętszej Marii Panny i wiarą przeciwstawiło się sowieckiej potędze – Armii Czerwonej, pięciokrotnie liczniejszej i lepiej uzbrojonej niż nasze polskie wojsko.

Po wygranej Bitwie Warszawskiej, która zatrzymała napływ komunizmu do Europy, Polska zaczęła się już bez większych przeszkód rozwijać, odradzać w różnych dziedzinach życia niezbędnych do funkcjonowania państwa. Klasykiem, do którego twórczości sięgano był Stanisław Moniuszko – twórca znanych polskich oper: „Straszny dwór”, „Halka”. Paweł Ustupski przy akompaniamencie fortepianowym Konrada Olszewskiego przybliżył utwory Moniuszki.



Opisy zdjęć: 1. Tomasz Bartczak; 2. Konrad Olszewski; 3. Pastor Paweł Ustupski

Najbardziej popularnym miejscem, gdzie spontanicznie okazywano radość z odzyskanej niepodległości była kawiarnia a w niej kabaret, czyli widowisko estradowe obejmujące piosenkę, dowcip, monolog, skecz, tańce. Najpopularniejszy z kabaretów to „Qui, Pro, Quo” (co znaczy nieporozumienie) z gwiazdami takimi jak Hanka Ordonówna ze swoimi piosenkami: „Miłość Ci wszystko wybaczy”, „Na pierwszy znak”. Z jej repertuaru Grażyna Krajewska zaśpiewała piosenkę pt. „Tyle szczęścia w miłości”. Inne gwiazdy kabaretu to Eugeniusz Bodo, Adolf Dymsza, Kazimierz Krukowski, Fryderyk Jaroszy, Pola Negri, Pola Mankiewiczówna.

Muzykę z tzw. górnej półki reprezentowali Ludomir Różycki, Feliks Nowowiejski, Kazimierz Sikorski, Stanisław Wachowicz. Z nich najwybitniejszym twórcą był Karol Szymanowski. Ze sceny „Syreny” popłynęły patriotyczne utwory Fryderyka Chopina wykonane przez uznanego polskiego pianistę Konrada Olszewskiego. Muzyka, która rodzi sentyment, pobudza do refleksji i wspomnień, została przyjęta w ciszy i skupieniu.

Wspaniale w tym czasie rozwijała się polska literatura reprezentowana przez takich pisarzy jak: Stefan Żeromski „Przedwiośnie”, Maria Dąbrowska i jej saga „Noce i dnie”, Zofia Nałkowska z powieścią „Granica”. Poezję tego okresu tworzyli Julian Tuwim, Antoni Słonimski (zwany wirtuozem słowa), Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Leopold Staff. Sztuka dramatyczna reprezentowana była przez Jerzego Szaniawskiego i Stanisława Witkiewicza (pseudonim Witkacy). W ich utworach ukazuje się szary zwykły człowiek. Swoją prezencją, głosem i kontaktem ze słuchaczami zaskoczyła Joanna Harrak (z d. Bujnowska) wykonując piosenki „Czerwony pas” i „Jest taki kraj”.

Polska zaczęła intensywnie rozwijać szkolnictwo w takich ośrodkach jak Politechnika Warszawska, Uniwersytet w Krakowie, Instytut Ossolineum we Lwowie oraz uczelnie w Wilnie, Poznaniu i Lublinie.

Rozwijała się flota handlowa i wojskowa, lotnictwo. Odbudowano komunikację, łączność, handel, sadownictwo, pocztę. Powstawały galerie sztuki, teatry, kina. Tę wspinałą inicjatywę przerwali pazerni sąsiedzi, Niemcy i Rosja, podpisując pakt Ribbentrop-Mołotow we wrześniu 1939 roku, tym samym szykując Polsce następne piekło.

Hymn Polski i flaga polska podkreśliła nasz ogromny związek z Polską, nasz patriotyzm tu na antypodach, nasze poparcie dla Prezydenta Polski. Jadwiga Wawrzyńczak, laureatka wielu Konkursów Poezji Polskich Seniorów, posumowała spotkanie swoim wierszem „Niepodległość”. Stanisław Jakubicki jako niespodziankę wykonał wokalne opracowanie wiersza „Ojczyzna Moja” Marii Konopnickiej.



Opisy zdjęć: 1. Uczestnicy uroczystości; 2. Ks. Marian Szeptak SChr z członkiniami Klubu Seniora: Krystyną Kobus (w środku) i Danutą Witkowską; 3. Dr Andrzej Markiewicz, Barbara Mierzejewski, Bogdan Płatek

Swoją obecnością pokazaliśmy, że sprawa polska jest bliska naszym sercom. Honorowymi gośćmi byli: ks. Marian Szeptak SChr, s. Marietta Marć MChR – duchowa opiekunka Klubu Seniora w Rowville, Honorowy Konsul Generalny RP w Melbourne Andrzej Soszyński z małżonką Urszulą, weterani – członkowie SPK Koła nr 3 w Melbourne oraz Karolina Majewska z grupą seniorów z Wantirna.

Dołączamy się do podziękowań prezesa Klubu Seniora w Rowville Moniki Hołdy, zastępcy prezesa Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii Teresy Koronczewskiej oraz wiceprezesa SPWD Zygmunta Bielińskiego OAM. Te podziękowania składamy na ręce Krystyny Mrozik, która niestrudzenie już od ponad 15 lat przygotowuje i prowadzi Akademię i jak co roku zaskakuje nowatorstwem przekazywanych informacji. Dziękujemy wykonawcom i artystom, którzy od wielu lat dzielą się z publicznością swoimi talentami.

Niech 11 listopada będzie dla nas Polaków, niezależnie w jaki zakątek świata zaniósł nas losy, dniem ważnym, dniem lekcji historii, ostrzeżeniem i przestrogą, dniem wdzięczności!

Artykuł opracowany przez Małgorzatę Moszczyńską na podstawie skryptu Krystyny Mrozik.

Zdjęcia: Małgorzata Moszczyńska

KONKURS POLSKIEJ MUZYKI W AUSTRALII PolMusicA

Tegoroczna edycja Konkursu Polskiej Muzyki w Australii PolMusicA, organizowanego przez Towarzystwo Polskiej Kultury w Wiktorii, ponownie zgromadziła utalentowanych młodych muzyków z całego kraju. Konkurs, którego celem jest promowanie polskiej muzyki klasycznej oraz wspieranie młodych wykonawców w ich artystycznym rozwoju, odbywa się cyklicznie i z roku na rok cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Konkurs PolMusicA został objęty patronatem honorowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

W gronie jurorów Konkursu PolMusicA 2025 zasiadli: **prof. Paweł Zawadzki** – przewodniczący jury, pianista, kierownik Katedry Fortepianu w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu; **Karolina Mikołajczyk** – wielokrotnie nagradzana skrzypaczka, współzałożycielka duetu Mikołajczyk & Jedynecki; **dr Elżbieta Zawadzka** – pianistka i kameralistka, promotorka współczesnych polskich kompozytorów; **Marta Nowicka** – sopranistka i trenerka wokalna, międzynarodowa artystka mieszkająca w Sydney; **Adam Piechociński** – skrzypek i pedagog, członek Australian Brandenburg Orchestra.



Finaliści, jurorzy i organizatorzy Konkursu Polskiej Muzyki w Australii PolMusicA 2025 wraz z gośćmi honorowymi: Andrzejem Soszyńskim, Honorowym Konsulem Generalnym RP w Melbourne, Małgorzatą Kwiatkowską, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, Elżbietą Dziedzic, prezes Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii (The Pavilion, Arts Centre, Melbourne, 5.10.2024)

Uczestnicy rywalizowali w trzech grupach wiekowych, prezentując wysoki poziom interpretacji i techniki. Jury podkreślało dojrzałość muzyczną młodych artystów oraz ich imponujące przygotowanie repertuarowe. Laureatami Konkursu w 2025 roku zostali:

Grupa A – 11 lat i młodszy: **1. miejsce:** Caitlin Au (fortepian, VIC), uczennica Glenna Riddle'a, **2. miejsce:** Leila Ishida (fortepian, VIC), uczennica Tomoe Kawabata, **3. miejsce:** Ella Ya Nan Yang (skrzypce, NSW), uczennica Hui Su.

Grupa B – 12–14 lat: **1. miejsce:** Alexander Feng (skrzypce, VIC), uczeń Adama Piechocińskiego, **2. miejsce:** Chuen Lawrence Wang (fortepian, VIC), uczeń Scotta Zienga, **3. miejsce:** Angela Deng (skrzypce, VIC), uczennica Markiyana Malychenki.

Grupa C – 15–17 lat: **1. miejsce:** Lieun Park (wiolonczela, VIC), uczennica Davida Berlina, **2. miejsce:** Brianna Chen (skrzypce, NSW), uczennica Evgeny'ego Sorkina, **3. miejsce:** Nathan Wayne (skrzypce, VIC), uczeń Elizabeth Sellars

Nagrody specjalne i wyróżnienia jury: **Grupa A:** Wyróżnienie – Sarita Warne (fortepian, VIC), uczennica Yoon Sen Lee, **Grupa B:** Wyróżnienie – Chloe Au (fortepian, VIC), uczennica Glenna Riddle'a, **Grupa C:** Wyróżnienie – Symphony Shi (fortepian, NSW), uczennica Scotta Lama.

Nagroda Specjalna Konsula Generalnego RP w Sydney, Pana Piotra Rakowskiego, trafiła do Stefana Kowalika (skrzypce, NSW), ucznia Madeleine Easton.

Towarzystwo Polskiej Kultury w Wiktorii przygotowało bogaty program koncertów promujących polską muzykę w wykonaniu uczestników i laureatów konkursu. Wszystkie wydarzenia miały charakter otwarty i bezpłatny. W ramach cyklu w Wiktorii odbyły się koncerty: „Muzyka bez granic” (4 października, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Dandenongu); „The Spirit of Poland” (5 października, The Pavilion, Arts Centre Melbourne); Koncert PolMusicA 2025 (12 października, The Rex Theatre w Charlton); koncert laureatów PolMusicA 2025 podczas Festiwalu Polskiego (16 listopada, The Edge, Federation Square).

Niezwykle cennym doświadczeniem dla młodych artystów były **warsztaty z mistrzami – masterclass**, które poprowadzili prof. Paweł Zawadzki (zajęcia z gry na fortepianie), Karolina Mikołajczyk (zajęcia z gry na skrzypcach), Marta Nowicka (warsztaty wokalne). Organizację warsztatów wokalnych w Melbourne finansowo wsparło Polskie Biuro Opieki Społecznej „PolCare”.

FESTIWAL SZKOLNY

25 października 2025 roku polskie szkoły uczestniczyły w dorocznym Festiwalu Szkolnym, organizowanym przez Dział Szkolny Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii w ramach Wiktoriańskiego Dnia Dziecka i Polonijnego Dnia Dwujęzyczności. Wydarzenie odbyło się w gościnnych progach Klubu Polskiego w Albion i zgromadziło uczniów, nauczycieli i rodziny z czterech szkół sobotnich: Essendon, St Albans, South Melbourne oraz Rowville. W programie nie zabrakło atrakcji, gier i zabaw dla dzieci, konkursu talentów oraz wspólnego lunchu. Uczestnicy wzięli także udział w uroczystym otwarciu nowego placu zabaw w Klubie Polskim w Albion. Z okazji Dnia Nauczyciela wyrażono także wdzięczność wszystkim pedagogom, którzy z oddaniem uczą młode pokolenie Polaków na antypodach. Każdy nauczyciel otrzymał symboliczną różę.



DZIEŃ SENIORA W GUMBUYA WORLD

Co za wspaniały dzień spędziliśmy, świętując Dzień Seniora w Gumbuya World razem z naszą cudowną grupą seniorów i opiekunów! Mieliśmy okazję zobaczyć (a nawet pogłaskać!) urocze australijskie zwierzęta, takie jak quokki, dingo, walabie i wiele innych. Podczas spaceru po Wildlife Trail poznaliśmy koalę Teddy'ego, który codziennie „pomaga” w sprzątaniu swojego wybiegu – prawdziwy słodziak!

Był też czas na rozmowy, śmiech i wspólne chwile, a potem czekał na nas pyszny bufetowy obiad oraz wyśmienite desery. Zachwycił nas również pokaz lotu ptaków – te ptaki były niesamowite!

Serdeczne podziękowania dla wszystkich uczestników oraz dla naszego wspaniałego kierowcy autobusu, pana Jacka, za to, że pomógł uczynić ten dzień tak radosnym i wyjątkowym dla wszystkich. Dziękujemy za opiekę!

Janina Dytman, Team Leader Programu Respite for Carers



ZESPÓŁ „ŁOWICZ”

Po sukcesie naszego **Koncertu z okazji 50-lecia w Bunjil Place we wrześniu**, mieliśmy zaszczyt wystąpić w **niedzielę, 12 października**, podczas uroczystości „**Song of This Land**” w katedrze św. Patryka. Zarówno nasze „Łowiczaki”, jak i „Łowicz” wzięły udział w tym wielokulturowym wydarzeniu, dzieląc scenę z różnorodnymi zespołami oraz doświadczając wyjątkowej akustyki i atmosfery zabytkowej katedry.

W **piątek, 17 października**, nasi członkowie mieli przyjemność otworzyć **pierwszy Polonijny Festiwal Filmowy w Melbourne** w Cinema Nova. Uświetniliśmy wieczór żywołowym wykonaniem piosenki „Hej, od Krakowa jadę”, wprowadzając gości w radosny nastrój i z dumą reprezentując naszą społeczność.

Nasz intensywny sezon trwał dalej w **niedzielę, 16 listopada**, kiedy to zarówno „Łowicz”, jak i „Łowiczaki” wystąpiły na **21. Polskim Festiwalu na Federation Square**. Dzięki energicznym tańcom i występom wokalnemu zachwyciliśmy publiczność i wnieśliśmy swój wkład w dynamiczne świętowanie polskiej kultury.



Obecnie jesteśmy w pełni przygotowani do wyjazdu do Adelajdy na **50. Festiwal PolArt**, który rozpocznie się w **sobotę, 27 grudnia**. Intensywnie ćwiczymy i dopracowujemy repertuar, a możliwość wystąpienia obok polskich zespołów folklorystycznych z całej Australii i Nowej Zelandii napędza nas wielką radością i dumą.

Wraz ze zbliżającym się końcem roku składamy naszej całej społeczności najserdeczniejsze **życzenia świąteczne i noworoczne**. Niech ten wyjątkowy czas przyniesie Wam radość, spokój i bliskość najbliższych. Dziękujemy za Wasze wsparcie przez cały rok i nie możemy doczekać się kolejnych wspólnych, pięknych chwil w 2026 roku.

MIGAWKI Z XXI FESTIWALU POLSKIEGO NA FEDERATION SQUARE





Zdjęcia 1-12: FB Polish Festival. Zdjęcia 13-17: FB PCCV.

PODSUMOWANIE PROJEKTU TRADYCYJNEJ KUCHNI POLSKIEJ

We wrześniowym Biuletynie informowałem o otrzymaniu dofinansowania na realizację Projektu Tradycyjnej Kuchni Polskiej w Domu Orła Białego, który odbywał się w soboty przez cały rok 2025.

W sobotę, 22 listopada br., uczestnicy projektu wraz ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi wzięli udział w uroczystej kolacji w Domu Orła Białego, delektując się tradycyjnym, pięciodaniowym polskim menu, obejmującym wiele potraw, które poznali podczas projektu. W menu znalazło się również grzane wino inspirowane Toruniem – historycznym polskim miastem – oraz słynne polskie pączki. Tego wieczoru prawie wszystkie potrawy (z wyjątkiem pączków i grzanego wina) zostały przygotowane i podane przez szefów kuchni i personel Bistro Domu Orła Białego.

Jako Prezes Związku Polaków w Geelong i koordynator projektu, zwróciłem się do 102 gości obecnych na sali i uroczyście powitałem naszych gości specjalnych: Cr Melissę Cadwell, reprezentującą City of Greater Geelong oraz okręg Cheetham (na obszarze którego znajduje się nasz Klub) oraz jej partnera, pana Andy'ego Richardsa. Podziękowałem władzom miasta Geelong za przyznanie grantu umożliwiającego realizację naszego Projektu Tradycyjnej Kuchni Polskiej. Podziękowałem również Jacqui Bisby, dyrektorce Domu Orła Białego, która od początku do końca projektu współpracowała ze mną, dokładając wszelkich starań, aby projekt zakończył się sukcesem.

Powitałem także prowadzących zajęcia oraz uczestników projektu, a także ich rodziny i przyjaciół, którzy przybyli, aby świętować to wydarzenie. Podkreśliłem, że projekt został sfinansowany w ramach programu rocznych grantów City of Greater Geelong. We wrześniu 2024 roku organizacje społeczne z całego Geelong zostały zachęczone do składania wniosków o granty w kilku kategoriach. Kategorią, która przyciągnęła moją uwagę, była „Connected Communities” („Połączone Społeczności”). Niestety, jak w wielu grupach etnicznych w Geelong, zaangażowanie w działalność polonijną nie jest już takie aktywne jak dwie czy trzy dekady temu, zwłaszcza wśród młodszego, trzeciego pokolenia Polaków.

Z tego powodu złożyłem wniosek i otrzymałem grant w kategorii Connected Communities na realizację Projektu Tradycyjnej Kuchni Polskiej, w którym starsze pokolenie Polaków miało podzielić się swoimi umiejętnościami kulinarnymi z młodszą generacją, aby – miejmy nadzieję – ponownie połączyć pokolenia.

We wniosku poproszono mnie o przedstawienie sposobów oceny sukcesu projektu. Dwa z kilku wymienionych przeze mnie kryteriów brzmiały: 1) Zaangażowanie co najmniej trzech starszych członków naszej społeczności do prowadzenia warsztatów; 2) Przyciągnięcie co najmniej piętnastu uczestników chętnych do wzięcia udziału w projekcie.

Dzięki Jacqui Bisby, projekt został ogłoszony na naszych stronach społecznościowych oraz w kwartalnym biuletynie. Ku mojemu bardzo miłemu zaskoczeniu zgłosiło się dziesięciu wolontariuszy chętnych do podzielenia się swoimi umiejętnościami kulinarnymi. Chciałbym

wyrazić im głęboką wdzięczność za to, że poświęcili trzy godziny swoich sobotnich poranków na prowadzenie zajęć – a zapewne wiele kolejnych godzin na przygotowania w domu.

Ucieszyło mnie również otrzymanie 52 zgłoszeń od osób w wieku od 13 do ponad 65 lat, pragnących wziąć udział w lekcjach. Jeszcze bardziej ucieszył mnie fakt, że około jedna trzecia uczestników nie miała polskich korzeni. Pochodzili oni z australijskiego, serbskiego, chorwackiego, włoskiego, litewskiego, chińskiego i macedońskiego środowiska, a także byli wśród nich młodzi ludzie o mieszanym pochodzeniu – australijskim, ukraińskim i polskim. Było również kilka osób polskiego pochodzenia, których nigdy wcześniej nie spotkałem – a jestem związany z polską społecznością w Geelong przeszło 70 lat! Uczestnicy projektu mogli wybrać z listy 23 tradycyjnych polskich przepisów. Zajęcia odbyły się w 16 sobót.

Dzięki zaangażowaniu i entuzjazmowi zarówno prowadzących, jak i uczestników, projekt – moim zdaniem – okazał się wielkim sukcesem. Nie tylko w pełni odpowiadał nazwie kategorii grantowej Connected Communities, lecz wręcz ją przekroczył: połączył naszą polską społeczność z szerszą społecznością Geelong.

Podczas wieczoru Cr Melissa Cadwell wręczyła każdemu prowadzącemu certyfikat uznania za prowadzenie warsztatów. Każdy uczestnik (uczeń) otrzymał certyfikat ukończenia projektu, na którym wymieniono wszystkie przepisy przygotowane podczas zajęć, w których uczestniczył, a także ogólnokrajowy Certyfikat „Safe Food Handling”.



Dziewięciu z 10 prowadzących oraz 40 z 52 uczestników Projektu Kuchni Polskiej dumnie prezentuje swoje Certyfikaty oraz Książkę Kucharską Domu Orła Białego pt. „Tradycyjne Przepisy Kuchni Polskiej”.

Wszyscy prowadzący i uczestnicy otrzymali również Książkę Kucharską Domu Orła Białego, zawierającą wszystkie 23 tradycyjne polskie przepisy przedstawione podczas szesnastu zajęć. Książkę kucharską można kupić za 20 dolarów w barze w Domu Orła Białego. Publikacja jest bardzo imponująca – zawiera nie tylko tradycyjne polskie przepisy, ale również zdjęcia prowadzących i uczestników podczas przygotowywania potraw.

Henryk Szkuta, prezes Związku Polaków w Geelong

Zdjęcia: archiwum Związku Polaków w Geelong

O doświadczeniu Sybiru, odysei z Armią Andersa i pracy społecznej – rozmowa z Teresą Sosnowską



Z cyklu „Wasze historie” Portalu Polonii w Wiktorii przedstawiamy rozmowę z Teresą Sosnowską – Sybiraczką, harcerką, działaczką polonijną z Wiktorii. Wieloletnią członkinią Koła Przyjaciół Harcerstwa i Stowarzyszenia Polskich Sybiraków w Wiktorii.

W grudniu 2025 nakładem Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej zostaną wydane wspomnienia Teresy Sosnowskiej. Książka pt. *I tak było* ukaże się w dwujęzycznej, polsko-angielskiej, wersji językowej. Tłumaczenia publikacji na język angielski podjęły się Joanna Czocharaska i Martyna Edwards, czyli córka i wnuczka Teresy Sosnowskiej. Promocję książki zaplanowano na 8 lutego 2026, o godz. 15.00 w Klubie Polskim w Albion.

Niniejszy wywiad przeprowadzono w lipcu 2024 roku.

Justyna Tarnowska [J.T.]: Skąd pochodziła Pani rodzina?

Teresa Sosnowska [T.S.]: Moja rodzina mieszkała we wsi Żebry-Wybranowo, oddalonej o 12 kilometrów na południe od Łomży.

J.T.: W chwili wybuchu drugiej wojny światowej miała Pani 6 lat. Jak zapamiętała Pani ten okres?

T.S.: W 1939 roku mój ojciec został powołany do wojska. Walczył z Niemcami, cofając się na Wschód. Po zdrazieckim wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, dostał się do niewoli bolszewickiej. Osadzono go w Kozielsku. Podczas transportu tacie udało się nabyć mundur/uniform kolejarski, który później uratował mu życie. Gdy w Kozielsku wzywany był na przesłuchania mówił, że to jest pomyłka. Że nie jest oficerem, tylko kolejarzem. Rosjanie zaakceptowali tę argumentację i go wypuścili.

Pamiętam dzień, kiedy tata wrócił do domu. Siostra spostrzegła go przez okno. Wszyscy wybiegliśmy, żeby go powitać. Niestety, tata spędził z nami tylko tydzień.

J.T.: Co się stało później? Czy Rosjanie wrócili po Pani ojca?

T.S.: Sąsiad, wracający z pobliskiego Śniadowa, ostrzegł ojca, że jest on na liście NKWD. Tej samej nocy ojciec zniknął. Od tamtego momentu mama nie zaznała spokoju. Każdej nocy enkawudziści na koniach objeżdżali nasze zabudowania. Pukali do okien. Budzili mamę i wypytywali ją – a nawet nas, dzieci – o ojca.

Szczególnie utkwił mi w pamięci jeden enkawudzista – rudy mężczyzna z płaskim nosem. W mojej dziecinnej wyobraźni wyglądał jak... krowa. Gdy pewnego razu mój 3,5-letni brat bawił się patykami na podwórzu, mężczyzna ten (polski Żyd z Łomży) zapytał go: „gdzie Twój tatuś?”. A brat odpowiedział: „Żydzi zanieśli go do Żebrow na patykach”. Mężczyzna ten już więcej do nas nie przyjechał.

J.T.: Czy również Wam, Pani mamie i rodzeństwu, groziło niebezpieczeństwo?

T.S.: Mama spodziewała się, że nas aresztują, bo w tamtym okresie wywozili wielu ludzi zamieszkałych we wschodniej

Polsce. Ostrzegala mnie i mojego starszego brata Jerzego, ze jak nastepnym razem przyjdą do nas to że musimy uciekać.

J.T.: Kiedy nastąpił ten dzień?

T.S.: 20 czerwca 1940 roku. Na Syberię zabrali mnie z mamą, siostrą Zofią, bratem Zenonem i starszą siostrą taty. Ciocia zgłosiła się do pomocy mamie w opiece nad nami. Jej wsparcie było bezcenne.

J.T.: Czy Pani starszy brat zdołał uciec?

T.S.: Jak zaczęło się rozjaśniać Jerzyk przyszedł do mamy i powiedział, że już pójdzie. Mama położyła mu rękę na głowie i powiedziała: „Z Bogiem, synu!”. Widząc tę scenę, prawie zemdlałam.

Brat zdołał uciec do cioci Szawłowskiej, która mieszkała w Żebrach. Był czerwiec, więc pola były obsiane żytem i pszenicą, dając możliwość przemieszczania się miedzami. Gdy Jerzyk przyszedł do domu, ciotka – w obawie, że enkawudziści będą go szukać – od razu wysłała go do dzieci, bawiących się nad jeziorem. Było to słuszne posunięcie. Enkawudziści nie znaleźli Jerzyka.

J.T.: Pani ojciec i brat Jerzy pozostali w Polsce.

T.S.: Tak. Po wojnie, brat Jerzy chodził do szkoły w Żebrach. Niestety wciąż był nękanym przez enkawudzistów. Ciocia zdecydowała się go wysłać do siostry mojej mamy, która mieszkała w Zambrowie. Niestety sytuacja powtórzyła się i również tam narażony był na szykany. Ostatecznie tata zabrał go do siebie. Obaj zaangażowali się w walkę w Podziemiu. Mój ojciec, Kazimierz Żebrowski (ps. Bąk”, „Dziadek”, „Zwierzyński”), był ostatnim

komendantem białostockiego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

W 1949 roku ojciec przyjechał do wsi Mężenin, bo chciał odzyskać pożyczone pieniądze. Osoba, która miała oddać pieniądze pojechała do Śniadowa sprzedać cielaka. Niestety mężczyzna ten, podczas rozmowy z tajnym agentem, nieostrożnie zdradził miejsce pobytu mojego ojca. Zanim tata wrócił do wsi, stodoła w której się ukrywał była już otoczona.

Enkawudziści próbowali zaszantażować tatę, mówiąc że jeśli nie wyjdzie to podpalą stodołę. Tata i brat wycofali się na tyły stodoły i zaczęli biec do zagajnika. Niestety nie zdążyli. Podczas ucieczki brat został ranny. Słyszając krzyk syna, tata przybiegł do niego z powrotem. Następnie przeżegnał się i strzelił w głowę, najpierw Jerzykowi, a potem sobie.

Tata zawsze mówił, że będzie walczył do ostatniej kuli. A ostatni kula jest dla niego. Nigdy nie chciał trafić do więzienia, bo wiedział, że będą go tam źle traktowali. Nie chciał nikogo wydać.

W 2024 roku minęła 75. rocznica jego śmierci. Mój kuzyn powiadomił mnie o planach budowy pomnika dla ojca. Moim marzeniem jest pojechać do Polski i zobaczyć grób ojca.

Organizatorem i inicjatorem przedsięwzięcia był Związek Żołnierzy NSZ Okręg Łomża pod przewodnictwem Dariusza Sarnickiego. Budowę pomnika ufundowali mieszkańcy Śniadowa, Mężenina i okolic. Ja również wsparłam tę inicjatywę.

[Marzenie Pani Teresy o wyjeździe do Polski i zobaczeniu grobu ojca spełniło się w drugiej części 2024 roku. Wraz z córką i](#)

wnuczką wzięta udział w obchodach 75. rocznicy śmierci por. Kazimierza Żebrowskiego i jego syna Jerzego, które odbyły się w Łomży i okolicy w dniach 29 listopada – 2 grudnia 2024 roku. W niedzielę, 1 grudnia 2024, odstonięto i poświęcono w Mężeninie pomnik poświęcony Żebrowskim.

J.T.: Wracając do historii Pani pobytu na Syberii, jak wyglądały tamtejsze realia życia?

T.S.: Pomimo słabego zdrowia, moja mama została skierowana do pracy przy wykopie rowów. Aby wykonać dzienny przydział, musiała wykopać metr sześcienny w twardej glinie. Miała trudności z wypełnieniem normy, a tylko wyrobienie normy gwarantowało możliwość zakupienia chleba. Jak na ironię losu te rowy wcale nie były potrzebne i trzeba było je potem zasypywać.

Jak już wcześniej wspominałam, opiekowała się nami ciocia. Aby nasza rodzina nie przymierała głodem, wraz z rodzeństwem często kradliśmy. Wykorzystywaliśmy ku temu wszystkie okazje. Gdy np. mama pracowała przy szuflowaniu zwiezionej z pola pszenicy, biegaliśmy tam w butach z cholewami, do których nasypywały się ziarna. W ten sposób mieliśmy w domu mąkę lub kaszę.

Innym razem, wraz ze Staszkiem Korytkowskim, naszym rówieśnikiem, zbieraliśmy ziarna stonecznika. Gdy jesienią zaczęli zwozić kapustę i kawony (arbuzy – przyp. JT), wdrapywaliśmy się na wozy i zrzucaлиśmy warzywa. Czasami zdarzało nam się po prostu poprosić o kilka główek kapusty. Pamiętam, że tej jesieni na Syberii udało nam się zbierać ponad 40 sztuk. Nie udało nam jednak

wszystkiego zjeść, bo trzeba było jechać na południe, do Uzbekistanu.

Byłam dobrym złodziejem, bo nie dawałam się złapać. A co ukradłam to zjadłam.

J.T.: Jak nazywało się miejsce, w którym mieszkaliście?

T.S.: Mieszkaliśmy w Kraju Altajskim, zlokalizowanym w południowej Syberii. Nasz sowchoz nazywał się XIII Października. Zakwaterowano nas w szkole, w schludnych warunkach, stąd też nie mieliśmy wszy. Jedynym mankamentem tej lokalizacji był brak wody – trzeba było ją kupować. Gdy dotarła do nas informacja, że niedaleko jest rurociąg, z którego można brać wodę, nasza czwórka – Staszek, ja, Zosia i Zenek – z naczyniami szliśmy do tego rurociągu po wodę.

Po drodze mijaliśmy kotchoz. Na końcu tego kotchozu mieszkała jedna babuszka. Widzieliśmy ją wielokrotnie – stała oparta o płot, a jej głowę przykrywała chustka zawiązana pod brodą. Pewnego razu poprosiła nas, abyśmy przynieśli i jej wody. Za przystługę zapłaciła nam trzema marchewkami. Kolejnym razem otrzymaliśmy od niej dwie cebule.

Pamiętam, że któregoś dnia zapytała nas, czy umiemy zachować tajemnicę. Wraz ze Staszkiem zapewniliśmy ją, że oczywiście, że umiemy. Zaprosiła nas wówczas do domu – biednej chatki z glinianą podłogą. Uprzedziła, że nigdy nikomu nie możemy wyjawiać naszej rozmowy. Obawiała się o swoje życie, bo jej syn był enkawudzistą. Zapytała, czy umiemy się modlić. Odpowiedzieliśmy, że tak. Uklękliśmy i odmówiliśmy pacierz: Ojcze Nasz, Zdrowaś Mario i Wierzę w Boga. Gdy

wstaliśmy, zdziwiona zapytała: „tylko tyle?”. Patrzyła na nas, a z jej oczu płynęły łzy. Widząc jej rozczarowanie na stojąco odmówiliśmy jeszcze Aniele Boży.

J.T.: Czy babuszka modliła się z Wami?

T.S.: Tak. W pewnym momencie wyjęta spod siennika ikonę Matki Boskiej. Postawiła ją na łóżku i oparła o ścianę. Klęknięta i zaczęła się modlić. Wtedy po raz pierwszy widziałam, jak modlą się prawosławni. Modliła się bardzo długo. A potem szczerze dziękowała, że mogła się z nami pomodlić. Pierwszy raz od kilku lat mogła pomodlić się z innymi ludźmi.

Ile razy wspomnę tę sytuację, wzruszam się. O tym zdarzeniu nie wspominałam bardzo długo. Wiele lat później, podczas jednego ze spotkań Sybiraków dzieliliśmy się historiami z czasów sybirackich, które najbardziej utkwiły w naszej pamięci. Spytałam swoją siostrę Zosię, czy możemy już o tym opowiedzieć. Siostra zapewniła mnie, że chyba tak, bo ta babuszka już na pewno nie żyje.

J.T.: Czy jeszcze potem dane było Wam spotkać tę panią?

T.S.: Nie. Po wodę do rurociągu chodziliśmy dopóki nie spadł śnieg. W zimę, aby pozyskać wodę wystarczyło roztopić śnieg. Nie wiem, co się z nią stało. Była już starszą osobą, więc pewnie niedługo potem umarła.

J.T.: W sierpniu 1941 roku Stalin ogłosił amnestię dla Polaków. Jak potoczyły się Wasze dalsze losy?

T.S.: Z Kraju Ałtajskiego, zlokalizowanego na południe od Nowosybirska, wyjechaliśmy w kierunku miejscowości Gorchakovo. Podróż pociągami trwała kilka tygodni. Pociąg przejeżdżał

kilkukrotnie przez Taszkent. Dowieziono nas do stacji Gorchakovo, a następnie przewieziono do kołchozu Czwarty Zjazd (ros. Четвертый съезд).

Do Uzbekistanu jechaliśmy z kuzynami ze strony mojego ojca, którzy zapłacili za naszą podróż. Co ciekawe, ludzie z północnych terenów nie musieli płacić za podróż.



Gorchakovo w Uzbekistanie (1942).
Teresa ma 9 lat, Zosia 6, a Zenuś 4

J.T.: Jak wyglądało życie w Uzbekistanie?

T.S.: Mieszkaliśmy razem z lokalną uzbecką ludnością, która w tamtym regionie trudniła się uprawą bawełny (nazywanej „białym złotem” Uzbekistanu – przyp. JT). Były to rządowe plantacje. Aby nas przyjąć, gospodarze – chadziaje – opróżnili część swojego domu, kubitki (inaczej nazywanej także jurta). Był to typowy budynek wybudowany z plecionego chrustu umocnionego gliną, którego dach pokryty był słomą. W jednej izbie mieszkali gospodarze, w drugiej (dawny chlewiku) – nasza rodzina, troje kuzynów i młody chłopak, znajomy kuzynów.

Mama pracowała przy zbiorach bawełny. My jako dzieci bawiliśmy się całymi dniami, a kiedy nadarzyła się okazja kradliśmy np. suszone owoce.

Nasi gospodarze mieli wielbłąda, ośła i kozy, które dawały mleko. Wokół ich domu kwitły drzewa owocowe i uprawiano jakieś warzywa.

J.T.: Uzbekcy i Polacy pod jednym dachem – proszę opowiedzieć o różnicach kulturowych, które obserwowaliście.

T.S.: Pewnego razu mama poprosiła gospodarzy, aby z ławy na której suszono owoce zrobiono dla nas tóżko.

Gospodarze zdziwili się na prośbę mamy, bowiem w tamtej kulturze spano na podłodze.

Druga rzecz, która zadziwiła Uzbeków to był piec z kominem. Stryjek Bronek wraz ze swoim znajomym zbudowali piec, na którym mogliśmy gotować jedzenie. Dzięki kominowi, który wychodził na zewnątrz, pomieszczenie nie było zadymione.

Wynalazek ten stał się lokalną atrakcją – nasi gospodarze zapraszali sąsiadów, aby przychodzili zobaczyć to чудо. Uzbekcy gotowali na otwartym ogniu, co powodowało, że chaty były zadymione.

Gdy na Nowy Rok urodziło się gospodarzom dziecko, mogliśmy obserwować ciekawe obrzędy religijne. Przez trzy kolejne dni, chatę odwiedzał duchowny, aby modlić się nad dzieckiem. Ściany w chatach były cienkie, więc udało nam zrobić małą dziurę, przez którą obserwowaliśmy tę ceremonię.

J.T.: Jak wyglądała historia wyjazdu Państwa rodziny z Gorchakova?

T.S.: W 1942 roku stryj Bronek wstąpił do wojska. Zanim jeszcze odjechał do garnizonu, odwiózł swoją starszą siostrę do szpitala, gdyż zachorowała na tyfus. Z racji na fakt, że tylko rodziny wojskowych mogły wyjeżdżać zagranicę, zdecydował się zarejestrować mamę i nas jako swoją żonę i dzieci (mama miała wtedy 39 lat, a stryj 24 lata).

Gdy mama dowiedziała się, że odchodzi transport zagranicę z Gorchakova, poprosiła naszego gospodarza, aby zawiózł nas na stację. Nasz dobytek załadowaliśmy na wielbłąda oraz na dwukołowy wóz (arbę) zaprzęgnięty do ośła. W ramach zapłaty za przystługę mama dała mu burkę – wełniany męski płaszcz. Żona gospodarza była zachwycona podarunkiem – chodziła wokół męża, mlaskała z zadowolenia i głaskała płaszcz podszyty kożuchem. Dodatkowo, gospodarze dostali worki samodziłowe, zrobione samodzielnie na krosnach, które przywieźliśmy jeszcze z Polski.

J.T.: Gdzie zakwaterowano Was w oczekiwaniu na dalszy transport?

T.S.: W Gorchakowie stacjonowało wojsko polskie. Na potrzeby zwiezionych zewsząd Polaków ustawiono białe namioty na niewielkim wzgórzu. Żołnierze trzy razy dziennie chodzili na posiłki do kuchni żołnierskiej. Pamiętam, że idąc na jedzenie, pięknie śpiewali.

Cywilom przystugiwał jeden posiłek dziennie. Wieczorem jedno dziecko na rodzinę szło po miskę gęstej zupy. Aby dostać nieco więcej zupy, zabierałam swoje rodzeństwo i ustawiałam je nieco dalej w kolejce. W ten sposób przynosiliśmy do domu trzy miski gęstej zupy – dla mnie bardzo smacznej – które

łączyliśmy z jedną porcją rzadkiej zupy, którą dostawała mama. W ten sposób każdy z nas mógł zjeść przyzwoitą porcję treściwej zupy.

J.T.: A co się stało z Pani ciocią?

T.S.: W obozowisku panował tyfus. Na tę chorobę zachorowały moja siostra oraz obie ciocie. Wszystkie trzy zostały zabrane do szpitala. Niedługo potem i my zachorowaliśmy i musieliśmy być hospitalizowani. Gdy wróciliśmy ze szpitala, namiotów już nie było. Na miejscu spotkaliśmy, jak dobrze pamiętam, panią Korytkowską, która wynajętą od Uzbeków kibitką zabrała nas do siebie.

J.T.: Jak doszło do tego, że trafiliście do sierocińca w Ferganie?

T.S.: Pewnego razu mama spotkała znajomego swojego męża. Oficer, widząc ją w złym stanie – mama była osłabiona po chorobie – powiedział, że nie da sobie rady z dziećmi i że powinna oddać nas do sierocińca. Tak też zrobiła. Niestety ulokowali nas w rosyjskim sierocińcu w mieście Fergana, znacznie oddalonym od Gorchakova. W sierocińcu było czysto i dawali jeść. W trójkę spaliśmy na jednym łóżku, bo nie było wystarczającej liczby łóżek.

W okresie pobytu w Ferganie moje rodzeństwo zachorowało: siostra na malarię, a brat na krwawą dyzenterię (czerwonkę). Oboje trafili do szpitala. Nie chciałam być sama, więc poszłam do naszej opiekunki Wery i poprosiłam ją o możliwość wyjechania do brata, który przebywał w innym szpitalu. Zgodziła się i dołączyłam do niego.

J.T.: W 1942 roku wywożono Polaków z Rosji.

T.S.: Mama dowiedziała się, że odchodzą transporty zagranicę, więc chciała nas odebrać. Niestety nie pozwalali. Gdy zbliżał się ostatni transport, mama pokonała wszelkie przeciwności losu i dotarła do szpitala, aby nas stamtąd wykraść. Gdy pytałam ją, jak tego dokonała, powiedziała: „Dziecko, nie chcę o tym myśleć, a tym bardziej mówić”. I nigdy nie opowiedziała nam tej historii.

Do Gorchakova podwiózł nas na arbie pewien Uzbek. Potem szliśmy na piechotę. Szczęśliwie zdążyliśmy na transport. Pociągiem osobowym pojechaliśmy do Krasnowodzka. Po drodze wjechał w nas duży pociąg towarowy. Pierwsze cztery wagony, w których jechał sierociniec, zostały uszkodzone. Wiele osób zginęło lub zostało rannych. Do stacji docelowej dojechaliśmy pociągiem towarowym.

J.T.: Z Krasnowodzka wyruszyliście w drogę do Iranu.

T.S.: Tak. Na okręt czekaliśmy na plaży. Pamiętam, że był upał. Przyptynęliśmy do Pahlavi, miasta portowego w północnym Iranie.

Początkowo mieszkaliśmy na plaży, w szatasach – domkach bez ścian, krytych dużymi liśćmi. Wokół każdego postania kopaliśmy rowy na wodę, aby w sytuacji deszczu woda mogła odpłynąć dalej, niewlewając się do szatasu.

Zdarzało się, że gdy rano szłam do ubikacji, widziałam wielu ludzi leżących na piasku. Myślałam, że leżą tak ze zmęczenia. Byli oni jednak martwi. Ludzie umierali z wyczerpania, chorób i głodu.

Po jakimś czasie zabrali do łaźni, gdzie nas umyli, odwyszawili, ścieli włosy. Od Polonii amerykańskiej otrzymaliśmy nowe ubrania. Pamiętam sukienkę, którą

dostałam. Była trochę za ciasna i wetniana. Na ciepłą pogodę nie był to najlepszy strój. Zakwaterowano nas na krótki okres w namiotach.

J.T.: Czy w Pahlevi Wasza rodzina była w komplecie?

T.S.: Nie. Jak tylko dotarliśmy do Iranu, ciocię Wincentę i brata, którzy byli bardzo chorzy, zawieźli bezpośrednio do szpitala. Brat był bardzo osłabiony po dezynterii.

J.T.: Jaki był kolejny przystanek?

T.S.: Teheran. Zabrali nas tam pociągami. Droga do najbliższego miasta Kazwin (per. Qazvin) była niebezpieczna i wiodła przez tereny górskie. Z jednej strony drogi były wysokie góry, a z drugiej – stromy stok. Persowie bali się tamtędy jeździć, więc dla kurażu przed trasą pili alkohol. Nie wiem, czy to była prawda, ale słyszałam, że jeden samochód transportujący ludzi spadł w tę przepaść.

Po noclegu w Kazwinie, ruszyliśmy w dalszą drogę – już po płaskim terenie – do Teheranu.

Mieszkaliśmy w pierwszym z pięciu obozów. W piątym obozie znajdował się szpital, gdzie przez jakiś czas leżeli ciocia i mój brat Zenek. Z racji na poważny stan zdrowia zdecydowano się przenieść ich do amerykańskiego szpitala w Teheranie. Odwiedziłam ich tylko raz, mama – kilka razy. Nie mieliśmy pieniędzy, aby kupować im jedzenie. Zenek jednak kilka razy został poczęstowany owocami przez życzliwe osoby.

Ciocia niestety zmarła. Pochowaliśmy ją na cmentarzu, znajdującym się obok naszego obozu. Brat szczęśliwie wyzdrowiał. Lekarka na pożegnanie

powiedziała mamie, że Zenka uratowało Miłosierdzie Boże i łzy matki.

Pamiętam, że po powrocie do obozu, mama postawiła Zenka na pryczy, żeby go obmyć. Jego skóra była ciemna i tak przeźroczysta, że było widać każdą kosteczkę. Pamiętam, że patrzyłam się na niego i płakałam.

J.T.: Teheran był tylko przystankiem do Afryki.

T.S.: Tak. Gdy nastąpiła zima, ze śnieżnego Teheranu przewieźli nas do upalnego Ahwazu. Podróż pociągiem była długa i wiodła przez 120 tuneli wydrążonych w skałach. Następnie skierowano nas do portu w Abadanie, skąd okrętem popłynęliśmy w stronę kontynentu afrykańskiego.

Podczas krótkiego pobytu w Mombasie w Kenii po raz pierwszy zobaczyliśmy czarnoskórych ludzi, którzy byli wysocy i mieli pomalowane na czerwono włosy. Podążając na południe, trafiliśmy do Beiry w Kongu Belgijskim, a stamtąd pociągiem przyjechaliśmy – przez Salisbury, Bulawajo i Livingstone – do Lusaki, stolicy Rodezji Północnej (obecnie Zambia). W Lusace spędziliśmy pięć lat.

Jak uchodźcy wojenni zaczęli odnajdować swoich bliskich i łączyć się ponownie po powojennej rozłące, zaczęto likwidować obozy. Przewieźli nas wtedy do Tanganiki (obecnie Tanzania), położonej we Wschodniej Afryce. Tam spędziliśmy kolejne dwa lata. Obóz znajdował się pod Górą Meru (drugi co do wysokości – po Kilimandżaro – szczyt Tanzanii 4566 m n.p.m. – przyp. JT).

J.T.: Jak wyglądała edukacja polskich dzieci w Afryce?

T.S.: Pamiętam pierwszą polską szkołę w Lusace. Było to nietypowe miejsce, bo zlokalizowane pod drzewem.

Nauczycielka rozdawała nam kawałki gazety, z których uczyliśmy się czytać. Pisania uczyliśmy się, siedząc na kamieniach i kreśląc litery na piasku. Potem Wojsko Polskie na Bliskim Wschodzie wydrukowało książki, które wraz z zeszytami i ołówkami przystano nam do obozu. Podarowane książki i ołówki bardzo szanowaliśmy, aby móc przekazać je innym dzieciom.

Edukację w Afryce rozpoczęłam od klasy pierwszej, ale szybko przeniesiono mnie do klasy drugiej, bowiem w Polsce prawie skończyłam pierwszą klasę szkoły powszechnej. Umiałam już czytać i pisać. Naukę kontynuowałam do klasy piątej. Kierowniczka szkoły zdecydowała, że mogę przeskoczyć szóstą klasę i zdawać do gimnazjum.

Znalazłam bardzo fajną młodą dziewczynę, Walę, która pomogła mi przygotować się do egzaminu. Na korepetycjach nauczyłam się wszystkiego, co było wymagane w szóstej klasie, aby zdać do gimnazjum.

Pamiętam nauczyciela, pana Polkowskiego, który nadzorował egzamin. Przy części z matematyki, zostałam sama, bo pozostali uczniowie szybciej poradzili sobie z rozwiązywaniem zadań. Patrząc na zeszyt, próbując rozwiązać ostatnie zadanie. Pan Polkowski podszedł do mnie i powiedział: „Co tak się przyglądasz? To jest najłatwiejsze pytanie”. Spojrzałam na swoją pracę – rzeczywiście większość rozwiązanych zadań była trudniejsza. Chwilę pomyślałam i dokończyłam swoją pracę. Dzięki niemu zdałam egzamin z matematyki.

J.T.: Do gimnazjum chodziła Pani w Tangerze.

T.S.: Tak. Powiem tylko, że z obawy przed nauczycielem łaciny, zamiast gimnazjum ogólnokształcącego wybrałam dwuletnie gimnazjum krawieckie. Nauka w gimnazjum krawieckim dzieliła się na sesję poranną, podczas której nauczano przedmiotów ogólnokształcących i teoretycznie warsztatu krawieckiego oraz popołudniową sesję praktyczną. Zająć było sporo, więc pozostawało niewiele przestrzeni na dodatkowe aktywności.

Umiejętności krawieckie przydały mi się, gdy już miałam dzieci i mogłam uszyć im ubrania.

J.T.: Kto uczył w polskich szkołach?

T.S.: Było tylko kilku wykształconych nauczycieli. Reszta osób to byli wolontariusze, którzy mieli inne wykształcenie kierunkowe.

W Lusace była jedna nauczycielka, która miała ukończone jedynie 7 lat szkoły podstawowej. Jednak jej charyzma i oddanie były powszechnie doceniane. Uczyła pierwszą i drugą klasę.

W gimnazjum mieliśmy nauczyciela matematyki – z wykształcenia sędziego. Chociaż wiedzę miał ogromną, niezbyt dobrze radził sobie z jej przekazywaniem.

J.T.: Czy oprócz szkoły prowadzone były dodatkowe aktywności?

T.S.: W Lusace należałam do dziecięcej grupy tanecznej, którą prowadziła pani Irka. Potem dołączyłam do harcerstwa.

J.T.: Kiedy przybyła Pani do Australii?

T.S.: Mama chciała jechać do Kanady, bo mieszkała tam kuzynka taty. Kanada leżała także bliżej Polski, gdzie nadal pozostawał

mój tata, walcząc w Podziemiu. Wszyscy chcieliśmy się z nim zobaczyć.

Dzięki interwencji cioci mieliśmy odpowiednie papiery, które przysłała nam do Tangeru. Chociaż byliśmy już przyjęci na listę wyjazdową do Australii, mama poszła do urzędu kanadyjskiego, aby dopełnić wszelkich formalności, które umożliwiłyby nam wyjazd do Kanady. Niestety została bardzo nie mile potraktowana przez urzędniczkę a nasza rodzina nie została zakwalifikowana do wyjazdu.

J.T.: Pozostała Australia.

T.S.: Tak. Australia przyjęła nas tylko dlatego, że dwoje dorosłych osób, mama i ja (miałam już 17 lat), mogło podpisać dwuletni kontrakt pracowniczy. Moje młodsze rodzeństwo, siostra Zosia i brat Zenek, mogło z nami również przyjechać.

Do portu Fremantle w Zachodniej Australii przybyliśmy 10 lutego 1950 roku. Naszą grupę rozdzielono do dwóch obozów dla imigrantów – Northam i Cunderdin, zlokalizowanych w głębi lądu na wschód od Perth. Naszą rodzinę umieszczono w Cunderdin, mieście oddalonym od Perth o 160 kilometrów.

J.T.: Gdzie Pani pracowała?

T.S.: Na początku pracowałam jako służąca u zamożnych ludzi w Cunderdin. Początkowo mama pracowała w obozowej kuchni w Cunderdin, zaś po przyjeździe do Perth – sprzątała biura.

Po blisko dwóch latach pracy w Cunderdin, zdecydowałam się przyjechać do Perth w poszukiwaniu mieszkania dla naszej czwórki. Udało mi się znaleźć pewne lokum. Prawdę powiedziawszy było one okropne, ale

cieszyliśmy się, że możemy mieszkać razem.



Cunderdin w Zachodniej Australii (1950). Od lewej: Teresa (ma 17 lat), Władysława, Zenek (12) i Zosia (14)

J.T.: Czy trudno było znaleźć mieszkanie?

T.S.: Tak. W latach 50. ubiegłego stulecia był problem z wynajmem. Australijczycy nie chcieli wynajmować całym mieszkań, ale jedynie pokój w miejscu, gdzie sami mieszkali. Dowiedziałam się jednak o pewnym polskim Żydzie, który posiadał budynek ze sklepami z frontu, a z tyłu z mieszkalnymi lokalami. Wynajęliśmy jeden z tych pokoi i mieszkaliśmy tam przez rok. Kuchnia, łazienka i ubikacja były wspólne dla wszystkich lokatorów. Potem przeprowadzaliśmy się jeszcze kilkukrotnie.

J.T.: Jakie były Wasze początki na antypodach? Co było najtrudniejsze?

T.S.: Po przyjeździe do Australii raczej nie byłam zdziwiona tym, co zobaczyłam. Doświadczenie mieszkania w wieku krajach pozwoliło mi poznać różne kultury i obyczaje. Zaskoczyło mnie jedynie to, jak Australijczycy byli negatywnie ustosunkowani do migrantów. Wspomniamy problem z wynajmem mieszkań był jedną z oznak niechęci. Z

czasem jednak przyzwyczali się do imigrantów.

J.T.: Czy miała Pani szansę nauki i zdobycia zawodu?

T.S.: Po przeprowadzce z Cunderdin do Perth pracowałam jako kelnerka. Równocześnie uczęszczałam na kurs stenograficzny, który umożliwił mi potem podjęcie pracy w biurze.

W Melbourne kontynuowałam pracę biurową. Przez pierwsze cztery lata pracowałam jako kasjerska w sklepie katolickim. Kolejne ponad 20 lat przepracowałam w księgowości i jako telefonistka w firmie motoryzacyjnej Toyota. Moją ostatnią pracą było sprzątanie domów.

J.T.: Kiedy poznała Pani męża?

T.S.: Kazimierza poznałam w 1953 roku. Zapoznała nas ze sobą moja bliska koleżanka. Jak się potem okazało on również był w obozie w Afryce.

J.T.: Przeszedł podobną drogę, co Pani?

T.S.: Tak. Kazimierz został wywieziony z mamą i dwoma starszymi braćmi pierwszym transportem, 10 lutego 1940 roku. Skierowano ich do Archanielska. Jak jechali na południe, ich matka wyszła na chwilę z pociągu szukać chleba. Gdy wróciła okazało się, że pociąg z jej synami już odjechał. Po przyjeździe do Uzbekistanu najstarszy brat wstąpił do wojska, a średni do junaków. Niestety niedługo potem zmarli.

Mąż do Afryki dotarł sam. Tutaj właśnie udało mu się odnaleźć matkę.

Teść za służbę w wojsku dostał przydział ziemi na Polesiu. Po wybuchu wojny zdecydował się jednak – wraz z innymi

sąsiadami – wyjechać do Warszawy. Wracając z Warszawy niestety zaginął. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, co się z nim stało.

J.T.: Wracając do wątku Pani rodziny: kiedy zdecydowaliście się przeprowadzić do Melbourne?

T.S.: Wszystko zaczęło się od wakacyjnego wyjazdu mojej siostry do koleżanki z Sydney. W drodze powrotnej siostra zatrzymała się w Melbourne, aby spotkać się z kilkoma naszymi kolegami z Afryki. Podczas tej wizyty spotkała swojego przyszłego męża – Jerzego Nadachowskiego. Po powrocie do Perth poinformowała nas, że wychodzi za mąż. Choć ślub siostry odbył się w Perth, młoda para zdecydowała się osiedlić w Melbourne.

Również mój brat postanowił związać swoją przyszłość ze stolicą Wiktorii. Gdy jeszcze studiował w Perth, nie za bardzo mieliśmy środki finansowe, aby go utrzymać. Nasza mama chorowała i nie była w stanie pracować. Brat chciał i mógł pracować, ale nie mógł znaleźć pracy. Przystał więc na propozycję mojej siostry i wyjechał do Melbourne, gdzie pracy było w bród. Zdecydował się również kontynuować naukę. Ostatecznie udało mu się zrobić dwa dyplomy, w tym jeden korepondencyjnie na Uniwersytecie Zachodniej Australii. W Melbourne poznał swoją przyszłą żonę. W 1965 roku przyjechaliliśmy na ich ślub.

Podczas pobytu w Melbourne rozejrzeliśmy się po okolicy i zdecydowaliśmy się tutaj przeprowadzić. Był to właściwy moment na przeprowadzkę, bo dzieci były jeszcze małe, a najstarsza córka niedługo miała

zacząć gimnazjum. Do Melbourne przenieśliśmy się w 1966 roku.

J.T.: Jak z perspektywy lat ocenia Pani tę decyzję?

T.S.: Była to dobra decyzja. Po pierwsze, przeprowadzka umożliwiła nam bycie razem. W Zachodniej Australii mąż pracował w Collie, mieście kopalnianym oddalonym od Perth o 200 km.

Po drugie, Melbourne umożliwiło naszym dzieciom zdobyć dobre wykształcenie, w tym ukończyć studia wyższe.

J.T.: W jakiej dzielnicy zamieszkaliście?

T.S.: Początkowo mieszkaliśmy niedaleko mojego rodzeństwa w północno-wschodniej dzielnicy Rosanna. Plac kupiliśmy za 1,400 funtów. Dom budowaliśmy prawie samodzielnie. Mąż przy pomocy mojego brata i naszych dzieci (z wielkim zaangażowaniem) wykonali większość prac budowlanych. Do położenia instalacji elektrycznej i hydraulicznej zamówiliśmy specjalistów. Dom był duży, piętrowy.

W Rosannie spędziliśmy 24 lata. Razem z nami mieszkała moja teściowa. Dom musieliśmy sprzedać i przeprowadzić się w inne miejsce. Obecnie mieszkamy u najmłodszej córki w Macleod, oddalonego o 20 km od Essendon.

J.T.: Czego nauczyła Panią Australia i Australijczycy?

T.S.: Kląć porządnie po angielsku (śmiech). Wydaje mi się, że wszystko, co wiem nauczyłam się przez kontakt z Polakami.

J.T.: Co dała Pani Australia?

T.S.: Bezpieczeństwo. Tutaj zaczęłam czuć się wreszcie bezpiecznie.

J.T.: Czy Pani dzieci i wnuki czują przywiązanie do polskich korzeni?

T.S.: Tak. Trójka moich dzieci zna historię naszej rodziny. Mają podstawową znajomość języka polskiego. Wnuki także wykazują zainteresowanie i co rusz pytają o historie rodzinne.

J.T.: Czy dane było Pani odwiedzić Polskę i rodzinne strony?

T.S.: W Polsce byłam dwukrotnie. Podczas pierwszej podróży, w której towarzyszyła mi najstarsza wnuczka, odwiedziliśmy ciocię w Kanadzie, zwiedziliśmy Londyn, a w Polsce spotkaliśmy się z rodziną. Miałam szansę odwiedzić różne miejsca, również to, gdzie zginął mój ojciec.



Owiedziny Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie podczas Światowego Zlotu ZHP w Zegrzu nad Narwią (2010). Od lewej: Jola Pietrzyk (Londyn), Teresa Sosnowska, Halina Pietrzak, Małgorzata Żuchowska

Drugi raz poleciałam do Polski w 2010 roku. Wzięłam udział w Międzynarodowym Zlocie Harcerskim nad Narwią w Zegrzu, na który przybyli polscy harcerze z całego świata m.in. z Ameryki, Kanady, Litwy, Kazachstanu i Australii. Po zlocie zostałam jeszcze na kilka tygodni w Polsce. Dane mi było zwiedzić m.in. Gdańsk, Gdynię, Elbląg, ale żałuję, że nie zobaczyłam zachodniej Polski.

J.T.: Czy kiedykolwiek rozważała Pani powrót do Polski?

T.S.: Nigdy. Turystycznie oczywiście, że chciałam odwiedzić Polskę. Pomimo tego, że zawsze nosiłam w sercu tęsknotę za Polską, nigdy jednak nie wyobrażałam sobie życia tam. Co ja bym tam robiła? Gdzie bym na życie zarobiła? W Polsce nie było kiedyś tak dobrych warunków do życia jak w Australii. Teraz może jest lepiej.

J.T.: Kiedy włączyła się Pani w działalność polonijną w Australii?

T.S.: Działalność polonijną rozpoczęłam jeszcze w Zachodniej Australii. W Collie prowadziłam polską szkółkę sobotnią.

Po przeprowadzce do Melbourne jakoś naturalnie włączyłam się w działalność lokalnych organizacji. Od lat należę do Koła Przyjaciół Harcerstwa, które wspiera działalność hufca ZHP „Podhale” m.in. poprzez zbiórki pieniędzy. Na harcerskich koloniach pracowałam w kuchni.

Moje dzieci należały do harcerstwa. Uczęszczały także do szkoły polskiej sobotniej w Domu Polskim im. Tadeusza Kościuszki w Melbourne, w której działałam w Komitecie Rodzicielskim. Podczas kolonii i obozów na „Polanie” byłam opiekunką.

Byłam członkiem Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Polskiej Kultury PolArt, który odbywał się w Melbourne w 1984 roku. Wraz z moją siostrą Zofią

Nadachowską pełniłam funkcję sekretarza.

Pomagałam także w szyciu strojów dla Zespołu Pieśni i Tańca „Polonez”.

W latach 90. dołączyłam do Stowarzyszenia Polskich Sybiraków w Wiktorii. Przez 16 lat pełniłam funkcję prezesa tej organizacji, której celem było pielęgnowanie pamięci o Polakach wywiezionych na Sybir, podtrzymywanie więzi z potomkami polskich Sybiraków osiadłymi w Australii, a także działalność charytatywna na rzecz Polaków żyjących na Wschodzie.



Stowarzyszenie Polskich Sybiraków w Wiktorii (wczesne lata 90. XX wieku). Teresa Sosnowska stoi pierwsza z lewej

W 2015 członkowie Stowarzyszenia ufundowali pamiątkową tablicę upamiętniającą 40. rocznicę przybycia Sybiraków ze Wschodniej Afryki do Australii i 50. rocznicę wywózki Polaków do Związku Sowieckiego. Tablica zawisła w Polskim Sanktuarium Maryjnym w Essendon.

Ustawa o opiece nad osobami starszymi oparta na nowych prawach

Nowa Ustawa o opiece nad osobami starszymi stawia prawa osób starszych na pierwszym miejscu. Obejmuje ona Statement of Rights [Deklarację praw] osób starszych korzystających z usług opieki nad osobami starszymi. Niniejsza broszura informacyjna w przystępny sposób podsumowuje te prawa.

Informacja o Deklaracji praw

Rząd federalny zmienia australijskie przepisy dotyczące opieki nad osobami starszymi. *Aged Care Act 2024* [*Ustawa o opiece nad osobami starszymi z 2024 r.*] (nowa Ustawa) zawiera Deklarację praw. Wyjaśnia ona, jakie prawa przysługują osobom starszym korzystającym z usług opieki nad osobami starszymi finansowanych przez rząd federalny. *Deklaracja praw* zastąpi obecną *Kartę praw w opiece nad osobami starszymi* z dniem 1 listopada 2025 roku.

Co oznacza dla ciebie Deklaracja praw?

Deklaracja praw stawia cię na pierwszym miejscu w kwestii opieki nad osobami starszymi. Daje ci prawo do:

- podejmowania własnych decyzji dotyczących twojego życia;
- nie tylko akceptacji, ale także poszanowania twoich decyzji;
- uzyskania informacji i wsparcia, które pomogą ci w podejmowaniu decyzji;
- komunikowania swoich życzeń, potrzeb i preferencji;
- poczucia bezpieczeństwa i bycia szanowanym;
- poszanowania twojej kultury i tożsamości;
- utrzymania kontaktu ze społecznością.

Niezależność, wybór i sprawowanie kontroli

Masz prawo do podejmowania własnych decyzji i sprawowania kontroli nad:

- tym, z jakich finansowanych usług opieki nad osobami starszymi korzystasz;
- sposobem korzystania z finansowanych usług opieki nad osobami starszymi oraz nad tym, kto je świadczy;
- swoimi pieniędzmi i rzeczami osobistymi.

W razie potrzeby masz prawo do uzyskania wsparcia przy podejmowaniu tych decyzji. Masz również prawo do wyboru stylu życia, nawet jeśli wiąże się to z pewnym osobistym ryzykiem. Na przykład wyborów dotyczących twojego życia towarzyskiego i bliskich relacji.

Sprawiedliwy dostęp

Masz prawo do sprawiedliwej i dokładnej oceny twoich potrzeb w zakresie finansowanych usług opieki nad osobami starszymi.

Ocena ta powinna być przeprowadzona w sposób, który ci odpowiada. Powinna ona szanować:

- twoją kulturę i pochodzenie;
- twoje osobiste doświadczenia i wszelkie traumy;
- twój stan funkcji poznawczych, jak np. demencję.

Masz również prawo do uzyskania odpowiedniej opieki w odpowiednim czasie. Obejmuje to opiekę paliatywną i opiekę u schyłku życia.

Bezpieczeństwo i jakość

Masz prawo do bezpiecznych, wysokiej jakości i sprawiedliwie finansowanych usług opieki nad osobami starszymi, które są świadczone z poszanowaniem twojej godności i z szacunkiem.

Obejmuje to prawo do korzystania z finansowanych usług opieki nad osobami starszymi, które:

- cenią i wspierają twoją tożsamość, kulturę i pochodzenie;
- szanują twoje doświadczenia, w tym wszelkie traumy;
- są dostępne i spełniają twoje potrzeby;
- są pozbawione przemocy, nadużyć i zaniedbań.

Masz prawo do korzystania z finansowanych usług opieki nad osobami starszymi świadczonych przez:

- pracowników posiadających odpowiednie przeszkolenie, umiejętności i doświadczenie;
- usługodawców spełniających wszystkie warunki określone w przepisach dotyczących opieki nad osobami starszymi.

Jeśli nie czujesz się bezpiecznie podczas korzystania z usług opieki nad osobami starszymi, możesz uzyskać bezpłatne wsparcie od prawników, pracowników socjalnych i innych specjalistów. Więcej informacji na temat ochrony przed nadużyciami wobec osób starszych można znaleźć na stronie internetowej prokuratora generalnego (<https://www.ag.gov.au/rights-and-protections/protecting-rights-older-australians#specialist-elder-abuse-services>).

Poszanowanie prywatności i informacji

Twój usługodawca musi:

- szanować twoją prywatność;
- chronić twoje dane osobowe, takie jak informacje dotyczące twojego zdrowia i finansów;
- pozostawić ci swobodę wyboru, kiedy twoje dane osobowe mogą zostać przekazane innej osobie, np. rzecznikowi lub prawnikowi.

Masz prawo uzyskać dokumentację i informacje dotyczące twoich praw oraz finansowanych usług opieki nad osobami starszymi, z których korzystasz. Obejmuje to również informacje o ich kosztach.

Komunikacja dostosowana do twoich potrzeb

Masz prawo do uzyskiwania informacji w sposób dla ciebie zrozumiały i wyrażania opinii.

Masz prawo do komunikowania się w preferowanym przez siebie języku lub w preferowany przez siebie sposób. Obejmuje to w razie potrzeby korzystanie z pomocy tłumaczy lub środków komunikacji.

Masz również prawo do spotkań ze swoim usługodawcą i osobami wspierającymi w sposób, który ci odpowiada. Może to oznaczać spotkanie o porze dnia, która jest dla Ciebie najdogodniejsza.

Wsparcie w szybkim i sprawiedliwym zgłaszaniu problemów

W przypadku problemów związanych z finansowanymi usługami opieki nad osobami starszymi masz prawo do:

- uzyskania wsparcia od swojego usługodawcy;
- złożenia skargi bez obawy przed represjami;
- uzyskania szybkiej i sprawiedliwej odpowiedzi na swoje skargi.

Wsparcie i kontakty z ludźmi oraz społecznością

Możesz potrzebować wsparcia, aby zrozumieć swoje prawa, podejmować decyzje lub złożyć skargę. Masz prawo do uzyskania takiego wsparcia od niezależnego rzecznika lub innej wybranej przez siebie osoby.

Masz prawo komunikować się ze swoim rzecznikiem lub osobą wspierającą w dowolnym momencie. Usługodawcy powinni szanować rolę osób, które są dla Ciebie ważne. Na przykład rodzinę, przyjaciół i opiekunów.

Masz prawo pozostawać w kontakcie z:

- osobami, które są dla Ciebie ważne;
- swoją społecznością, w tym poprzez udział w zajęciach rekreacyjnych lub kulturalnych;
- swoimi zwierzętami domowymi.

Ludność aborygeńska i mieszkańcy wysp Cieśniny Torresa mają prawo pozostawać w kontakcie ze swoją społecznością oraz rodzimym krajem i wyspą.

Jak zagwarantować przestrzeganie przysługujących ci praw?

Twój usługodawca musi zrozumieć i przestrzegać *Deklaracji praw*. Jeśli tego nie robi, możesz złożyć skargę do komisarza ds. skarg. Skargę można złożyć przez Internet, telefonicznie lub listownie. Więcej informacji można znaleźć na stronie Aged Care Quality and Safety Commission [Komisja ds. Jakości i Bezpieczeństwa Opieki nad Osobami Starszymi].

Jeśli potrzebujesz pomocy w złożeniu skargi lub znalezieniu informacji, zadzwoń do Older Persons Advocacy Network (OPAN) pod numer 1800 700 600. OPAN oferuje bezpłatną, niezależną i poufną pomoc rzeczników.

WYDARZENIA W IV KWARTALE 2025			
DATA	WYDARZENIE	LOKALIZACJA	GODZINA
2-4.12	Przyjęcia świąteczne dla klientów „PolCare”	2.12 i 4.12 – Sandown Park Hotel, Noble Park, 3.12 – Klub Polski w Albion	11.30-14.30
6.12	Mikołajkowy Bal dla dzieci	Dom Polski „Syrena”, Rowville	12.00-15.00
7.12	Jasełka	Sanktuarium Maryjne, Essendon	11.30-13.00
7.12	Pierogowy Obiad Mikołajkowy	Sala Klubu St.igs, Richmond	13.00
13.12	Wieczór kolędowy przy świecach	Klub Polski w Albion	17.30-21.00
14.12	Targi Polskie – Jarmark Świąteczny	Dom Polski „Syrena”, Rowville	11.00-17.00
14.12	Śniadanie na trawie Profesjonalnych Polek	Melbourne Botanic Gardens	11.00-14.00
20.12	Spotkanie opłatkowe Polskiej Sekcji Radia 3ZZZ	Siedziba Radia 3ZZZ, Brunswick	14.00-17.00
21.12	Opłatek i kolędowanie	Dom Polski „Syrena”, Rowville	16.00-20.00
24.12	Misterium bożonarodzeniowe	Sanktuarium Miłosiedzia Bożego, Keysborough	23.00
27.12.2025 – 5.01.2026	Festiwal Polskiej Kultury PolArt 2025 https://www.pol.art/	Adelajda, Południowa Australia	różne
31.12	Sylwester	Dom Polski „Syrena”, Rowville	20.00
31.12	Sylwester	Klub Polski w Albion	19.00
31.12	Sylwester	Dom Polski im. Jana Pawła II, Ardeer	19.30

WYDARZENIA W I KWARTALE 2026			
DATA	WYDARZENIE	LOKALIZACJA	GODZINA
11.01	Jerzy Kryszak – Live in Australia	Dom Polski „Syrena”, Rowville	14.00-16.00
11-17.01	Obóz dla młodzieży	Ośrodek „Polana”, Healesville. Formularz rejestracyjny na http://polanacamp.org.au	
18-24.01	Kolonie dla dzieci		
31.01	Bal Prezesa FPOwW połączony z rozdaniem stypendiów dla polskich uczniów i studentów z Wiktorii	Dom Polski „Syrena”, Rowville	19.00
15.12.2025-18.01.2026	Wydarzenia wspierające 34. Finał WOŚP	Szczegóły zostaną opublikowane na https://www.facebook.com/MelbsWOSP	
11.02	Obchody Światowego Dnia Chorego	Sanktuarium Miłosiedzia Bożego, Keysborough	10.00-13.00
14.02	Bal Walentynkowy	Dom Polski „Syrena”, Rowville	18.30
20-22.02	Turniej piłkarski o Puchar Polonii	Klub Polski w Albion	9.00-17.00
21-22.02	56. Polskie Święto Sportowe	Klub Polski w Albion	9.00-17.00
01.03	Obchody Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych połączone z XII edycją Biegu „Tropem Wilczym”	Sanktuarium Miłosiedzia Bożego, Keysborough	11.00

POLART ADELAIDE 2025 27 DEC 2025 – 5 JAN 2026
CELEBRATING 50 YEARS OF POLART

FOLKLODIC DANCE

Kujawy Sydney • Kukuleczka Perth • Lajkonik Sydney • Łowicz Melbourne
Oberek Hobart • Obertas Brisbane • Podhale Sydney • Polonez Melbourne
Polonus Christchurch • Syrenka Sydney • Tatry Adelaide
Wielkopolska Canberra • Wisła Brisbane

THEATRE

Harcerstwo Pomorze Brisbane
Kabaret Vis a Vis Sydney
Teatr Fantazja Sydney • Teatr Prob Miniatura Melbourne
Teatr Stary Adelaide • Scena 98 Perth • Yvonne Kower Sydney

MUSIC

Kapela Polska Sydney • L'Estro Armonico String Orchestra Sydney • Polish Youth Choir Melbourne • Polskie Skrzydła Sydney
Rawdanowicz Family Melbourne • Sammer Zielak Melbourne • Sebastian Banasiak-Adaji Sydney • Sylvia Styczen Melbourne

VISUAL ARTS

Aldona Kmieć Melbourne • Alicja Kopka Adelaide • Barbara Wieckowski Sydney
Czesława Starmach Jakubowski Adelaide • Daniel Les Adelaide • Dawid Rewak Adelaide • Elizabeth Wojciak Adelaide • Emilia Rustecka Adelaide • Irena Starmach Sroczyński Adelaide • Irena Zarebski Canberra • Jan Adam Leś Adelaide
Jan 'Johnny' Iwanowski Australia • Joanna Sosna Perth • Józef Sotora Adelaide
Krystyna Andrecki Adelaide • Megan Debicki Adelaide • Melanie Les Adelaide
Monica Andrecki-Turner Adelaide • Monika Walewska Melbourne • Natalia Barszczowska Adelaide • Natalia Jastrzebski Adelaide • Pawel (Paul) Kopetz Adelaide • Renata Buziak Brisbane • Robert Bartnik Adelaide • Tomo Leś Adelaide
Zenon Karolczuk Adelaide

LITERATURE

Anna Falkiewicz Sydney • Bogumił Drozdowski Sydney • Ela Chylewska Sydney
Eliza Anna Falkiewicz Sydney • Ewelina Ellsmore Sydney • Grupa Poetycka 'Jeszcze Raz' Perth • Iwona Staniec Melbourne • Jolanta Hildebrandt Mazurek Sydney • Piotr Zychowski Adelaide

POLANA CAMP

Związek Polaków w Melbourne zawiadamia że będą organizowane kolonie i obóz dla dzieci w styczniu 2026, na terenie ośrodka "Polana Camp", Badger Creek w następujących terminach:

OBÓZ – Niedziela, 11 stycznia – sobota, 17 stycznia 2025
(grupa starsza 13-17 lat)

KOLONIE – Niedziela, 18 stycznia – sobota, 24 stycznia 2025
(grupa młodsza 7-12 lat)

Oplata za dziecko: \$500
(w cenie koszt wycieczki do 'Funfield park', opiekunowie i obsługa kuchni, atrakcyjny program zajęć oraz całodzienne wyżywienie (3 posiłki i deser) gotowane w kuchni)

W programie obu turnusów m. in.:

- wycieczka jednodniowa do parku wodnego 'Funfield'.
- wycieczki i wędrowki do pobliskich atrakcji
- wyjście na basen
- zajęcia sportowe
- pieczenie kielbasek na ognisku
- dyskoteka i wiele innych atrakcji.

Zakwaterowanie w kabinach wyposażonych w air-conditioning (chłodzenie i ogrzewanie).

Informacje i zgłoszenia:
Beata - Mob: 0425 865 174
Email: beata_mucha3@outlook.com

2025 NYE
Bal Sylwestrowy

31ST DECEMBER 2025
Polish Club Albion
19 CARRINGTON DRIVE, ALBION
DJ SKANDAL

3 COURSE DINNER | 7PM - 1:30AM
CHAMPAGNE | BOOKINGS ESSENTIAL
RAFFLES | STRICTLY NO BYO

\$95 per person RESTAURANT OPEN UNTIL 10PM
PAID TABLE OF 8 ADULTS RECEIVE 1 COMPLIMENTARY BOTTLE OF SPIRITS

CALL BEATA 0410 298 122
OR CLUB 03 9363 3941

POLISH CLUB ALBION

Celebrating
NEW YEAR 2026

DOM POLSKI SYRENA

31 DECEMBER 2025 | 8:00 PM | ENTRY: \$135
INCLUDES 3 COURSE DINNER & GLASS OF CHAMPAGNE
CHOKOLATE MUSIC - BAND WITH LEAD SINGER JESSICA & DJ

RESERVATION : MAGDA 0415 427 150

f DOM POLSKI SYRENA, ROWVILLE



Prezes Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii
Pani Elżbieta Dziezic
zaprasza na

Charytatywny Bal Prezesa

odbywający się pod patronatem
Konsula Generalnego RP w Sydney
Pana Piotra Rakowskiego

W programie: trzydaniowa kolacja z winem, rozdanie nagród stypendialnych dla polskich studentów przez Stowarzyszenie Polskich Profesjonalistów w Australii, występy zespołów folklorystycznych, loteria, cicha aukcja.

sobota, 31 stycznia 2026 | godz. 19:00

Dom Polski „Syrena”
1325 Stud Road, Rowville Vic. 3178

Cena biletu: \$90 od osoby | Zamówienie 10-osobowego stolika: \$850

RSVP: 19 stycznia 2026
Tel.: 03 9569 4020, e-mail: reception@pccv.org.au
Prosimy o podanie preferencji dietetycznych.
Obowiązuje strój wieczorowy.

Dochód z wydarzenia przeznaczony będzie na potrzeby polskich szkół.



**POLSKIE
ŚWIĘTO
SPORTOWE**

KLUB POLSKI W ALBION
19 Carrington Dr, Albion 3020
21-22.02.2026



*Merry Christmas
Wesołych Świąt*

May your holiday season be filled with love, laughter, and joy,
and may the New Year bring you peace and happiness.
*Niech Wasze Święta będą przepelnione miłością, śmiechem i radością,
a Nowy Rok niech przyniesie Wam spokój i szczęście.*




W okresie świąteczno-noworocznym biuro „PolCare” i wiktoriańskiej federacji będzie zamknięte **od 22 grudnia 2025 r. do 2 stycznia 2026 r. włącznie**. W tym czasie pracownicy biura nie będą dostępni, a wszelkie sprawy administracyjne, które nie wymagają pilnej interwencji, zostaną wznowione po powrocie do pracy w nowym roku.

Biuletyn 4/2025 (grudzień) • Opracowanie: Zespół PCCV i „PolCare” • Redakcja: Justyna Tarnowska